

Po dłuższej przerwie, znaczonej za granicznymi wożami (Włochy, Francja, Belgia, RFN, Holandia) i uczestnictwem w paru festiwalach krajowych, Scena Plastyczna Teatru Akademickiego KUL wystąpiła z nową premierą<sup>1)</sup>. Czekano na nią niecierpliwie. Sympatycy tego niekonwencjonalnego i pełnego uroku teatru z niepokojem zadawali sobie pytanie: czy stać jego kierownika, autora scenariuszy, na coś równie oryginalnego jak poprzednio. Czy nie wyczerpały się już pomysły i czy nie trzeba będzie eksploatować starych modeli? Tym większe było zaskoczenie po obejrzeniu przedstawienia. Powstał spektakl spójny, bez natłoku obrazów, ograniczony do paru zaledwie znaków-symboli, ale jakże wymownych, rozegrany w kontrakście czerni i bieli, ciemności nocy i strug rozblyskującego światła. We współczesnej depresji psychicznej, z widmem totalnego zagrożenia nad głową, otrzymaliśmy optymistyczny akcent metafizycznej gwarancji ludzkiego bytowania, wiarę w możliwość wydobycia się z topieli ku czemuś, co jest jasne i boskie, co ogarnie i przemiesi na drugi brzeg w błogostan nieustanny.

Niezwykłe to wrażenie — być aktorem i widzem zarazem, statystować na planie sceny i być podmiotem autorefleksji jednocześnie. Wprowadzeni w mgłę nocy przez ascetyczne postacie mnichów, pełniących tutaj podwójną rolę — służby technicznej w teatrze i ważnego elementu przemyślnie zbudowanej ikonosfery przedstawienia —

wchodzimy do rzędu krzeseł, stąpając po czymś grząskim, w co zapadają się nogi szukając oparcia w stałym gruncie. Tuż przed oczami wyrasta czarna ściana kurtyny, chwytając w pułapkę samotności; rozdzieleni tak zostajemy od reszty osób niknących gdzieś w ciemnościach. Grozy obrazu dopełniają przewalające się nad głową ciężkie chmury.

# WPLYNAĆ W SZCZĘŚLIWĄ WIECZNOŚĆ

W dzień wszystko jest blade, wszystko można obrócić w literaturę — pisze w „Nox atra” K. L. Koniński. Ale „noc nie znosi kłamstwa; w nocy jesteś sam na sam ze swoim sumieniem, które nie pozwala wyślizgiwać się kręto ostatecznym pytaniom; w nocy rozumiesz nieubłaganie, że dozwolone jest jedno życie: bezwzględnie uczciwe (...); na dnie nocy, nocy trwogi, nocy obrzydzenia (...), na dnie czarnej nocy, która się żądnymi komunalami codzienności okłamać i zamazać nie da, żadną kłamliwie optymistyczną meta-

fizyką” słaby i przerażony sobą człowiek woła: Boże, bądź!

U św. Jana od Krzyża, do którego pism spektakl Mądziła niewątpliwie nawiązuje, ciemna noc jest symbolem takiego właśnie stanu wewnętrznego, z którego dusza wyzwala się i zrywa do absolutnego połączenia z Bogiem. Mądzik chce nas upewnić, że jest to możliwe, że istnieje taka droga, znaczonej modlitwą (wymowny gest złożonych nagich rąk na tle kościelnych okien!) i wewnętrzną uczciwością, która otwiera się w końcu strumieniem światła w perspektywę nieskończoności. Tak też buduje swój obraz finałny. Pękają nagle ciemne zasłony, oczom naszym ukazują się coraz to nowe rządy zanurzonych w srebrzystej poświacie ludzkich figur. I sami do nich dołączamy. Mimowolnie nasuwa się na usta czterowiersz Baczyńskiego:

„Spuście rosę, niebioso, duchy  
nieobjęte,  
i sztaby blasku białe, zwiastujące  
pieśni,  
żeby, co żyje — życiem nie było  
przekłętą  
i stało się jak światło w ciele —  
nie cielesne”.

Chciałoby się w tej strudze, rzecze złocistej światła wpłynąć od razu w szczęśliwą wieczność.

**KS. MARIAN LEWKO**

<sup>1)</sup> TA KUL. Scena Plastyczna: „Brzeg”. Premiera 13 XI 1983. Scenariusz, reżyseria i scenografia Leszek Mądzik. Muzyka J. P. Kaczmarek.